

**Wywiad z Ireną KULĄ - GRANOWSKĄ  
przeprowadzony przez Annę Nowakowską i Bartosza Nowożyckiego  
w Rzeszowie, dn. 6 stycznia 2008 roku.**

**Nazywam się Anna Nowakowska, jestem ankieterką Fundacji KOS.  
Chciałabym zadać Pani kilka pytań dotyczących stanu wojennego oraz Pani  
doświadczeń i refleksji związanych z tym okresem.**

**Na początek proszę podać imię i nazwisko jakich używała Pani w czasie stanu  
wojennego i jakiego obecnie Pani używa.**

Nazywam się Irena GRANOWSKA, właściwie Irena KULA-GRANOWSKA. W stanie wojennym, nie weszłam jeszcze w związek małżeński. Urodziłam się 12 lipca 1950 roku w Ziembicach tj. woj. wrocławskie, obecnie dolnośląskie. W takim bardzo ładnym małym miasteczku kilkunastu tysięcznym. Tam skończyłam szkołę średnią i później pracowałam przez jakiś czas w bibliotece publicznej. Później przenieśliśmy się do Wrocławia, gdzie pracowałam w bibliotece. Od 1979 roku mieszkam w woj. rzeszowski. Wcześniej mieszkałam w takiej wsi pod Rzeszowem, a od 1989 roku mieszkam w Rzeszowie na ulicy Targowej.

**Proszę powiedzieć coś o rodzinie**

Moi rodzice pochodzili, właśnie tatuś pochodził z Rzeszowa, mama z lubelskiego. Poznali się na robotach w Niemczech. Byli wywiezieni w czasie wojny na roboty jako młodzi ludzie. Tam się poznali i wrócili do Polski w 1948 roku z takim jednorocznym dzieckiem, czyli z moją siostrą.

**Czy ma Pani jeszcze więcej rodzeństwa?**

Tak. Mam siostrę, która urodziła się w Norymberdze w 1946 roku i brata, który urodził się już w Ziembicach. Taką ciekawostką jest, o czym się ostatnio dowiedziałam, że mój tato był jako młody dwudziestoletni człowiek wciągnięty do takiego oddziału wojskowego, który stworzyli Amerykanie już po skończonej wojnie, po przegranej wojnie. To był oddział dla Polaków, dla wyselekcjonowanych Polaków. Tam trzeba było mieć warunki fizyczne, no i oczywiście też psychiczne. To był oddział, który był przygotowywany, oczywiście oni nie wiedzieli o tym, pod kątem jakiś planów dywersji. Może to za dużo powiedziane, bo była już sytuacja wyklarowana, tu był komunizm, a Amerykanie mieli jakieś plany dalszej walki.

Był przede wszystkim mój tato przy procesie norymberskim, wiele nam o tym opowiadał. Oni pełnili oczywiście rolę jako strażnicy tych wszystkich oskarżonych hitlerowców. No i właśnie rodzice przyjechali 1948 roku już, powrócili do Rzeszowa, To był krótki epizod. Okazało się, że warunki są bardzo ciężkie, prądu nie było na tych wsiach. I ktoś ze znajomych był już na dolnym Śląsku i ich tam ściągnął. Właśnie przyjechali do Ziembic i w

tych Ziembicach pozostali aż do 1986 roku. Mój tato pracował, miał tam jakąś funkcję kierowniczą, był mechanikiem w zakładach przetwórstwa owocowo-warzywnego. Moja mama nigdy nie pracowała. No i miałam poza siostrą jeszcze brata młodszego. No i to był ten okres właśnie. Oczywiście Ziembice to było miasto, gdzie byli ludzie przede wszystkim ze wschodu, z kieleckiego, bardzo dużo lwowiaków. No niewątpliwie to była cała zbieranina z Polski, ale głównie ludzie ze wschodu, wysiedleni. Wydaje mi się, że moja wiedza historyczna, cała ta historia z wojną, z przesiedleniami, to ja zawdzięczam temu, że mieszkałam między przesiedleńcami, w tej mieszaninie etnicznej, bo jednak w tych domach mówiło się o różnych rzeczach. Ludzie mieli bardzo różne doświadczenie.

Przyjaźniłam się z osobą, dokładnie nie wiem gdzie oni mieszkali, może była to okolica Stanisławowa, ale tam Ukraińcy niesamowite rzeczy wyprawiali. W tej rodzinie mama tej mojej koleżanki była świadkiem, jak na jej oczach, już nie wiem czy jej dziecko czy kogoś, ale maleńkie dziecko o ścianę walnięto i zabito. Brata? Ojca? Tam były rzeczy straszne. W ogóle ta pani Kuczyńska nie była w stanie o tym mówić, ja to wiem z innych przekazów. Straszne były doświadczenia. W każdym bądź razie, takie historii jak Katyń, to co się działo ze Lwowem, to my żeśmy o tym wiedzieli, bo w tych domach się o tym mówiło. Oczywiście tam zachowywano zasady konspiracji, bo to dzieci, wtedy dzieci nie mogły uczestniczyć w rozmowach z dorosłymi. Ale my to wszystko wiedzieliśmy, dzieci wszystko się dowiedzą, może nie te najmniejsze.

### **Czy miało to wpływ na późniejszą Pani działalność?**

Trudno powiedzieć. Mój tato był w PZPR, ponieważ miał kierownicze stanowisko i on jakby musiał. Natomiast to miasteczko, ja nie odczułam, żadnej presji, do pewnego momentu, latach szkolnych, wiem, że ojciec miał jakieś problemy. Była mowa o aresztowaniu. To co nam się udało podsłuchać, bo dzieci o tym nie wiedziały. Chodziliśmy do kościoła, z resztą mieszkaliśmy na ulicy Kościelnej. Tego nam nikt nie zabronił. Mój ojciec był wręcz tam co niedziela. I mimo, że był w tej partii to było normalne, że się chodziło do kościoła. Poza tym był zaangażowany, był radnym, bardzo dbał o swoją pracę. Jak to mężczyzna, działał w jakiś organizacjach technicznych, był nawet wynalazcą. Opatentował jaką maszynę do zamykania puszek. W każdym razie to była taka jego działalność, która mu sprawiała przyjemność.

U nas w szkole, jak tam ruskie, te wszystkie dowcipy, to było też normalne, bo dzieci wywodziły się z takich rodzin, gdzie się nie kochało komunistów i Ruskich bo krzywdy, konkretnej krzywdy doznali.

### **Czy doznała Pani w szkole, czy później jakieś represje związane z tym, że rodzice byli na zachodzie?**

W zasadzie ja nie, ale wiem, że tak było. Ja się dopiero po stanie wojennym dowiedziałam, jak byłam zamknięta, a moi rodzice mieszkali wtedy w Ziembicach i odwiedziny SB wtedy były parę razy. Czy to były jakieś formy zastraszania, nie przyznali się do tego. Raz tata przyznał się do tego, że znali całą historię, że był werbowany przez Amerykanów do tej formacji wojskowej. Było coś takiego, ale to też po latach się dowiedziałam, że oni po przyjeździe z Niemiec musieli się gdzieś tam meldować. Oczywiście to był bardzo dokładny wywiad, co oni tam robili na tym zachodzie itd. Kogoś tam gdzieś przymknięto, ale byłam za mała, żeby takie rzeczy pamiętać. Wydaje mi się, że z racji że byli tam w Niemczech nie mieli tam jakiegoś przynajmniej nie było to odczuwane dla nas.

Jak porównuje z mężem ten okres pobytu w Rzeszowie, to tutaj ten komunizm był bardziej namolny, agresywny. To miasto się rozrosło dzięki ludziom z okolicznych wsi. Dla tych ludzi to był jakiś awans. Więc oni byli przekonani do tego ustroju, tam się angażowali w różne ubeckie historie. Tam była inna atmosfera. Dużo ludzi z przykrymi doświadczeniami, mówiło się o krzywdach tragediach rodzinnych. Atmosfera była inna niż tutaj. I w tym żeśmy wyrastali, a drugiej strony ustrój jaki jest, taki jest. I dało się w tym żyć. Z resztą była bliskość Wrocławia. Wrocław był wtedy na bardzo wysokim poziomie jeśli chodzi o kulturę. W teatrach bardzo dużo się działo, w muzyce. Żyłam w tym środowisku. Chyba specjalnie nie widziałam jakiś minusów. Potem zaczął się ten kryzys, w latach siedemdziesiątych, niedostatki w tych sklepach. Ale dla nas tych dwudziestoparolatków to nie było tak istotne, ważny był dobry spektakl, wtedy działał Grotowski, takie sławy. Chyba najlepszy okres jeśli chodzi o teatr w całym PRL. Poza tym fantastyczne zespoły, muzyka, Jazz nad Odrą. My to żeśmy wszystko kochali. Zdobywało się jakieś płyty. Murzyni, którzy studiowali we Wrocławiu, przywozili płyty, słuchało się tych płyt. Przede wszystkim się tym żyło.

Pamiętam wyjechałam w 1976 roku do Holandii. Tak mi się rzeczywiście udało pojechać. To było związane z tym, że mój tato jako główny mechanik w zakładzie, który rozbudowywał się za pożyczki Gierka i tam zakupywali jakieś nowe urządzenia, no i mój tato znał niemiecki i trochę angielski i on był tam tym głównym od serwisu, i ci wszyscy, którzy przyjeżdżali, Amerykanie, mieli swoje firmy w Belgii. Przyjeżdżał do nas jeden Holender, to były stosunki służbowe, ale zaprzyjaźniłam się z tą rodziną i oni zaprosili mnie na trzy miesiące do Holandii. Pobyt był rzeczywiście bardzo fajny, bardzo mi się tam podobało. Bo Holandia, to rzeczywiście inny świat. U nas już brak towarów, gdzie stało się za byle ochłapem, bo zaczęło brakować mięsa. No a tam takie widoki jak są w tej chwili. U nas godzinne kolejki wtedy były. Pamiętam, że to było takie pierwsze odczucie - Boże gdzie my żyjemy, poza tym ta szarzyzna u nas, niesamowity kontrast. Trzeba wtedy było żyć w tych warunkach, żeby to widzieć. Ani samochodów. Z ubraniami, trzeba było zdobywać, choć nie było tak źle. Wiadomo, wtedy żeśmy szyły sobie same, robiłyśmy na drutach. Natomiast tam świat był zupełnie inny, bardzo mi się to podobało. Ale właściwie mogłam tam zostać. Miałam kandydata na męża. To mi jakoś nie odpowiadało i tu wróciłam. Chociaż miałam takie myśli, że tutaj jednak szkoda życia, żyć w takich warunkach. Poza tym tamte zespoły. Posłuchanie Purple czy Zeppelin to było niesamowite szczęście a tam te zespoły przyjeżdżały, można było iść na koncert. To było też niesamowite. Ale podjęłam decyzję, że wracam, z tym że miałam tam wrócić, ale później jakoś inne sprawy, inaczej się wszystko potoczyło i do Holandii już nie wróciłam. Choć z tymi ludźmi miałam bardzo ciepłe stosunki, ciągle mnie zapraszali, żeby wrócić. To było małżeństwo bezdzietne i mieli do mnie trochę stosunek taki ojcowsko matczyzny. Także jak byłam w stanie wojennym zamknięta to bardzo się o mnie martwili i dopytywali co się dzieje. Ale w tej chwili już nie żyją. Już do nich nie wróciłam.

Oczywiście jak wróciłam to udzielałam wywiadów na wszystkie strony, każdy chciał wiedzieć jak ta Holandia, ten zachód wygląda.

Tam było jeszcze jedno może nie istotne ale ciekawe doświadczenie - granica tych bloków, to było coś niesamowitego. Bardzo chamskie zachowanie naszych celników, Szukanie, każdy był potencjalnym przemytnikiem. Bardzo dokładne. Ja wiozłam parę książek. Granica naszych bloków była niesamowita, jak jakiś obóz koncentracyjny. Niesamowita kontrola Niemców enerdowskich, gorzej się zachowywali niż Gestapo, co my znamy z filmów. Miałam trzy grube książki, to każdą, kartka po karteczce szukali. Dla mnie to było

absurdalne. Co można w książkach. Oni myśleli, że to jakaś literatura. A później psy, dokładne kontrole, w samochodzie wrywanie czegoś, atmosfera pogardy, bez najmniejszego szacunku, jechało się jakimś tunelem, 20 na godzinę, wieże strażnicze i oni z karabinami wycelowanymi w delikwenta. Więc jak się już z tego wyjechało, oczywiście później ta granica RFN - zupełnie inny świat. To było bardzo ciekawe. Chyba wielu ludzi po przekroczeniu tej granicy mogło sobie powiedzieć "do widzenia, wolę żyć w normalnym świecie". Tak więc było to ciekawe doświadczenie.

### **I to przekonało Panią do walki?**

Przekonanie może nie, ale to się jakoś wzbierało w człowieku. Bo dlaczego ja mam żyć w pogardzie, poniżeniu, niedostatkach, coraz bardziej męczących. Przychodziły święta, cała rodzina gdzieś rozpraszała się za kawałkiem kielbasy, pomarańczy, no nic praktycznie nie było. A każdy coś chciał mieć. Życie zaczęło się przede wszystkim na takich rzeczach koncentrować. Zamiast rozwijać ducha człowiek musiał biegać za byle czym, stawać w kolejkach. Ja myślę, że te kolejki, te niedostatki to wielu już zupełnie ludzi przekonały, że tutaj coś jest nie w porządku. I to tak trwało do 1979, tzn. ja mieszkałam od 1973 do 1979 roku we Wrocławiu, Tam ludzie są przede wszystkim, no może poza tą mieszaniną, taką kulturową, może nie etniczną, ludnością napływową, z różnych miejsc. Chyba ci ludzie byli bardziej odważni, z większym bagażem doświadczeń. Chyba to miało wpływ, że człowiek dochodził do jakiegoś przekonania, że coś jest nie w porządku. Ludzie we Wrocławiu byli w ocenach swoich bardziej radykalni, może realni. Tutaj miałam wrażenie, że nie ma otwartości, ludzie są tacy zastraszeni, ogłupieni. Oczywiście tutaj ludzie nie pozwalali sobie na dowcipy na temat władzy, co we Wrocławiu było standardem. "Jakaś hołota rządzi" czy "co się w ogóle wyprawia". A tutaj nie. Spolegliwość, ostrożność. Mnie bardziej Wrocław ukształtował, okres mojego pobytu w Ziembicach na pewno też. Tam ludzie mówili to co chcieli. W momencie, kiedy tutaj się przeprowadziłam, też zaczęłam pracować w bibliotece publicznej. Poznałam ludzi, którzy studiowali w Krakowie, tam współpracowali z KOR.

### **Czy wcześniej miała pani kontakt z opozycją?**

Nie, dopiero tutaj. W 1976 roku byłam w Holandii, w międzyczasie były strajki w Radomiu, co przez propagandę komunistyczną było przedstawione jako nieodpowiedzialność. W środowisku w którym przebywałam, nie wiedzieliśmy może co się dzieje, ale już były takie symptomy. Jakieś listy podpisywaliśmy. Studenci wykonywali jakieś gesty w kierunku robotników. Mówiło się o tym, ale raczej na zasadzie sensacji. Ale jakiejś współpracy to nie było. Żyło się wtedy filmem, teatrem a w międzyczasie się przy piwie rozmawiało się o takich sprawach, Ktoś wiedział więcej, ktoś mniej. Ograniczało się do dyskusji. Chyba odbieraliśmy to jako pozytywne.

Tu, w momencie kiedy przyjechałam do Rzeszowa, w 1979 roku. Rodzice wybudowali na rodzinnej wsi, skąd pochodził ojciec, domek. Stał pusty, a mi się zamarzyło, żeby wyjechać w Bieszczady. I stąd znalazłam się w Rzeszowie. Okazało się, że te Bieszczady są ... Tu żartuję. My przyjeżdżaliśmy tu w dzieciństwie, mieliśmy bardzo fajną ciocię, którą bardzo lubiliśmy i jeszcze sporo rodziny i tak od czasu do czasu bywaliśmy, ale głównie przyjechałam właśnie po to by być blisko Bieszczad. Okazało się, że te Bieszczady nie są takie bliskie, troszeczkę dalej leżą. Wtedy nie było samochodu. Teraz my jeździmy na jeden dzień w Bieszczady, rano się wyjeżdża, żeby sobie pochodzić i wrócić. Rzeczywiście te Bieszczady bardzo, bardzo kocham i lubię tam jeździć. Ale wtedy 1980 roku zamieszkałam na tej wsi. Też bardzo fajnie mi się tam mieszkało, cały dom, ogród pole,

blisko natury. Warunki rzeczywiście były fajne. Pracowałam w bibliotece. Ci znajomi, których poznałam, kiedy zaczęły się strajki, powstały komitety. W Rzeszowie powstał Międzyzakładowy. Wszędzie były zarządy regionu, a tu powstał Międzyzakładowy Komitet Robotniczy i jeden z tych znajomych zaproponował mi przejście do komitetu, ponieważ chodziło o założenie biblioteki wydawnictw bezdebitowych. No i później jakiś rodzaj wszechnicy robotniczej. Mi się to spodobało, ponieważ praca w bibliotece była nudna i miałam nawet konflikt z dyrektorem, to się później jakoś ułożyło, ale przede wszystkim była to praca bardzo nudna i przenieśliam się, podjęłam decyzję, odeszłam za porozumieniem stron. Tam zdążyłam popracować około trzy miesiące, zaczęłam pracować gdzieś we wrześniu. Praca była szalenie ciekawa, bardzo żywiołowa, sporo ludzi zupełnie nieznanymi, przewijających się, pasjonaci. Ale to było takie naiwne moje odczucie, bo wiadomo było to przespikowane esbekami. Ci, co najwięcej krzyczeli okazało się, że byli przede wszystkim współpracownikami SB. Ale byli też i ludzie, którzy później, czas to zweryfikował, bardzo zaangażowani, podeszli do tego rzeczywiście uczciwie. Pracowało się w warunkach chaotycznych, były to trzy miesiące przed stanem, były już realne przesłanki że będzie jakiś stan wojenny, że ruskie wkroczą, że już chyba niedługo. Zresztą były osoby, rodzinie powiązane z aparaczkami, Esbekami. Oni mieli jakąś większą wiedzę na ten temat. W każdym razie w takiej atmosferze pracowało się wtedy. Poza biblioteką, musiałam te wszechnicę robotniczą organizować. Polegało to na tym, że zapraszaliśmy różne takie ciekawe postaci, przede wszystkim pracowników KOR'u. Najlepsze spotkanie było z Romaszewskim, bo rzeczywiście to człowiek poważny bardzo, bardzo dobrze mówił. Przedstawiali historię KOR'u. Wstęp był wolny, zainteresowanie rzeczywiście dość spore. To było najlepsze spotkanie z Romaszewskim. Był też Lityński, Jan Józef Lipski, kto zdążył jeszcze być... nie pamiętam. Oczywiście w planach był Michnik, Kuroń, ale w końcu oni nie dojechali. I chyba tylko tyle w ciągu tej mojej trzymiesięcznej pracy. Oczywiście kupa znajomych, jeszcze jeździłam na różne spotkania, Byłam przed samym stanem, powstały takie kluby Samorządnej Rzeczypospolitej. To było chyba też przez Korowców zainicjowane. To spotkanie było w Warszawie, w Mazowszu. Właściwie to polegało na tym, tam oczywiście jakaś telewizja amerykańska, powstała taka inicjatywa i różnie to oceniano, różne koncepcje tych klubów, ale to było spotkanie pierwsze, jakąś deklarację opublikowano, To było jakoś na 2-3 dni przed stanem wojennym. Myśmy wracali z Warszawy, to już w radiu była mowa, jaką się robi dywersje, jaki zamach wręcz na komunizm. Jak to było w tej PRL propagandzie, gdzie każda rzecz była przesadzona. W każdym bądź razie, kluby te, jak to było w momencie mojego aresztowania, kiedy znaleziono te deklaracje, to było dla esbeków coś niesamowitego, kojarzono mnie z członkiem tego klubu. Myślę, że to był taki poważny dowód na moją działalność wywrotową. I później stan wojenny.

### **Czy Pani była członkinią Solidarności, czy otrzymała Pani legitymacje?**

Tak, tak, ale legitymacji nigdy nie dostałam. Jak powstała Solidarność to pracowałam w bibliotece, i byłam ostatnią osobą, która się zapisała do Solidarności. A pierwsze osoby, które się zapisały to byli PZPR-owcy, którzy później sztychli z tego. Ale tak zapisałam się, byłam gdzieś na samym końcu.

### **Chciałam zapytać czy w ogóle należała Pani do jakiej organizacji przed stanem wojennym?**

Nigdy nie należałam do żadnej organizacji. Miałam wrażenie, że jestem takim typem społecznym, żadna z organizacji peerelowskich mi nie odpowiadała. Oczywiście

należałam do harcerstwa jako dziecko, ale to harcerstwo nasze było takie niemrawe i nigdy nie byłam na jakimś tam obozie. Ktoś to słabo tam prowadził. Ale nie byłam w żadnej organizacji, nawet zawodowej.

### **Jak wybuchł stan wojenny to mieszkała Pani w Rzeszowie?**

Pod Rzeszowem w Rudnej.

### **Była Pani panną? Dopiero po stanie wojennym wyszła Pani za męża?**

Tak

### **Wybuchł stan wojenny, została Pani zatrzymana. Dnia 13 grudnia - co się wtedy stało, gdzie Panią ten dzień zastał?**

Miałam jechać wtedy do Krakowa na zajęcia, ponieważ z racji tego, że mieszkałam na tej wsi, komunikacyjnie to był problem, trzeba było bardzo wcześnie rano wyjechać. Więc ja nie nocowałam w domu. Myślę, że nie byłam na tej liście. Zresztą jeśli chodzi o internowania, to listy były z tego co pamiętam dużo wcześniej ustalone. Ja jako pracownik tego MKR nie byłam tam, za krótko pracowałam, może były inne przyczyny, w każdym razie nie byłam internowana w tych pierwszych dniach. No i oczywiście zaczęliśmy się, ci co nie byli zamknięci, to próbowaliśmy się z sobą kontaktować. Ja dłuższy czas w domu nie nocowałam po prostu wiadomo było, że nie wiadomo co będzie się działo, że będą chcieli nas aresztować.

### **Co Pani czuła w momencie, kiedy się Pani dowiedziała, że wybuchł stan wojenny? Jakie były Pani uczucia?**

No myślę, że totalny szok dla wszystkich, to była, to był na pewno można powiedzieć, szok i totalna chyba niezgoda na to co się stało.

### **Domyślała się Pani co się może dalej wydarzyć, czy spodziewała się Pani czegoś? Jakiś represji?**

Tak, oczywiście, że tak. To było takie chyba automatyczne, że będziemy mieć z tego powodu jakieś problemy.

### **A rodzina? Pani rodzina wiedziała o Pani działalności?**

Ja byłam wtedy w mieszkaniu sama, w Rudnej. Obok mnie mieszkał brat, który w międzyczasie przyjechał, jakoś rok po mnie do Rzeszowa. Ożenił się i mieszkał po przeciwnej stronie drogi, tak że blisko było. A rodzice pozostali na dolnym Śląsku. Z kolei siostra mieszka w Tczewie. To ona już w ogóle na drugim końcu Polski. Jeżeli chodzi o rodzinę to wiadomo totalny chaos. Nie było telefonów przecież wtedy. Rodzice na pewno się niepokoiili. Ach rzeczywiście moja mama z racji tego, że się niepokoiła przyjechała do mnie. Ja byłam aresztowana 29 stycznia i moja mama już wtedy była. I właściwie to chyba trochę przez moją mamę byłam, bo ja bym wtedy w domu nie nocowała bo były już wcześniej... z sąsiedztwa mi powiedziano jakieś samochody podjeżdżają, pytali o mnie więc było wiadome, że mogę być aresztowana ale moja mama niepokojąc się, a ja też chciałam ją utwierdzić w przekonaniu, że się nic złego nie dzieje. Wtedy byłam w domu, kiedy po mnie przyszli, No, byliśmy w domu, no nie dało się jakoś nie otworzyć bo to było bardzo agresywne. Moja mam była przy tym. Ale straciłam wątek....

## **Ale jak wprowadzono stan wojenny to się Pani ukrywała? Gdzieś u znajomych?**

Tak, trzeba się było gdzieś ukrywać, należało się liczyć z tym, że przyjdą i pozamykają.

## **Pozrywała Pani kontakty z tą swoją grupą?**

No więc ja, trudno mówić o grupie. Jako pracownik MKR oczywiście bardzo dużo, prawie wszystkich znałam to nie były jakieś kontakty bliższe, z racji tego, że pracowaliśmy w jednej firmie. Ale z paroma osobami miałam bliższe stosunki między innymi, tzn. część z tych osób została od razu zamknięta. Do takich bliższych należał właśnie Tadek Kęsy z którym się Państwo spotkacie, ale Tadek był aresztowany. Drugą osobą był Józek Baran, to był, to jest człowiek z Krakowa, spod Krakowa i on też zdążył w MKR popracować trzy miesiące, tak jak ja. Był tam od spraw negocjacyjnych i on też nie został aresztowany, bo też był gdzieś poza domem. Natomiast ci, oni właśnie obydwaj, byli działaczami już z bardzo sporym stażem. Zwłaszcza Józek Baran był zaangażowany w działalność wolnych związków chłopskich. Zresztą tutaj niedaleko cała historia się zaczęła. W Szproszy u księdza Sadowskiego. Natomiast tu jest miejscowość Łowisko. Tutaj te związki chłopskie jakieś strajki organizowały. Ale te związki chłopów tutaj nawet nieźle działały i Józek Baran z nimi współpracował. Tadek Kęsy też. No oczywiście Tadek w strajkach chłopskich uczestniczył, w tych porozumieniach ustrzyckich. Ja nie byłam, ja byłam poza tym wszystkim, ja do MKR przeszłam tuż przed samym stanem wojennym, więc ... No i wcześniej też nie miałam takiej działalności. No i Józek Baran też mu się udało, że go nie zamknęli bo był poza domem i potem był ten kontakt między nami. Józek jako wytrawny konspirator, któremu rzeczywiście długo udawało mu się ukrywać. No i w stanie wojennym, w tym jednym miesiącu, przez półtora miesiąca przed moim aresztowaniem, zdążyłam być jako łącznik. Czyli przewożenie informacji między Rzeszowem a Krakowem. W Krakowie były one w takim, nie wiem czy to się powinno mówić teraz, ale te informacje przewoziłam do Soników. To są tacy ludzie znani w Krakowie. To później było do ambasady chyba przekazywane lub konsulatu, chyba konsulatu francuskiego, bo oni mieli tam jakieś kontakty. No i poza tym jeszcze spotykaliśmy się, byliśmy wszyscy przerażeni i przestraszeni, bo to były te najgorsze tygodnie stanu wojennego, gdzie chyba jeszcze kara śmierci była. Nie pamiętam jak długo, ale chyba z miesiąc w tych przepisach, w tych obwieszczeniach stanu wojennego była kara śmierci za taką działalność, czyli właśnie ulotki. Więc było to wtedy rzeczywiście takie niebezpieczne. Ale takiego stanu się praktycznie chyba nie czuło. Wydaje się, że ludzie byli bardziej oburzeni tym co się stało. Taka niesamowita determinacja, jak można... Nie dało się tak siedzieć i patrzeć. A też możliwości były bardzo małe, bardzo rzadkie.

Oczywiście później się to wszystko rozwinęło, ale nie znało się pewnych zasad konspiracji, nie było na czym. O czasem takie ulotki o głupawej treści, tam się gdzieś na czymś napisało. No ale dobre było i to. Wtedy wychodziliśmy z założenia, że należy cokolwiek. Ale, że milczenie to byłaby jakaś zgoda.

## **Pomimo tego że wprowadzono stan wojenny, to była Pani bardzo aktywna, nie została Pani zastraszona**

Nie, nie, nie. Absolutna determinacja. Ale część była zastraszona.

Tak ludzie uciekali, nie chcieli się kontaktować. Przez krótki okres ten najgorszy, część na pewno była przerażona, przestraszona, bo wiedzieli jakie są konsekwencje tego. A po co? Uważali, że trzeba być ostrożnym, przeczekać, może jakoś to....

**To może teraz przejdziemy do tego momentu aresztowania. Wróciła Pani do domu pod koniec stycznia i 29 przyszli po Panią.**

Tak, to było w godzinach popołudniowych. Nie o 6. To bardzo mnie śmieszy, bo ja miałam potem jeszcze dwie rewizje i to było o 6 rano. To norma i to ilu Polaków miało! A tu nagle robi straszne wrażenie jakby z księżycą pospadali. I to ludzie, którzy wywodzą się z PRL'u. I to się odbywało. I rzeczywiście ta druga rewizja, to można było umrzeć ze strachu, jakieś walenie potworne, gdzie jeszcze o tej porze się śpi, wiadomo. Wulgarni, chamscy ludzie wpadają. Jakieś krzyki, jakieś... Podejrzewam że teraz jest troszeczkę inaczej, to było po prostu okropne. Ale to była normalna praktyka. Natomiast rzeczywiście moje pierwsze, to aresztowanie było po południu. No oczywiście rewizja bardzo dokładna, ja miałam wtedy sporo książek, 600 książek w domu, więc każda książka była dokładnie sprawdzona czy nic tam się nie mieści. Niesamowicie dokładna. Rzeczywiście poza jakimś przerzucaniem węgla, to chyba wszystko było spenetrowane. Taki dom jednorodzinny, więc było co szukać. Taki już trochę zagracony, więc rzeczywiście bałagan totalny zrobiono. Na tej rewizji był taki esbek, wyjątkowo prymitywny, chamski, Klater, Janusz Klater, taki ideowy esbek, który pozwalał sobie na takie docinki typu "no co, co, będzie ta Solidarność jeszcze? No i ja "Oczywiście, że będzie" "Nigdy, nigdy" tak się strasznie rzucał, ale taki cham, reszta robiła swoje. No i wtedy znaleziono u mnie trzy ulotki. Tak trzy różne ulotki pisane pismem ręcznym. No i to był dowód już na to, że zostanę aresztowana, to znaczy dowód, że mogę być aresztowana. Byłam przewieziona tutaj na komendę wojewódzką. Dwa tygodnie siedziałam w takiej piwnicy, gdzie karaluchy chodziły, jedzenie to pomyje. Nic nie mogłam jeść, suchy chleb. No i oczywiście strażnicy. Też taka hołota, hołota niesamowita. Nic nie można było wziąć, żadnych książek, nic absolutnie. Acha, jedna książka to była na tydzień, czy na dwa tygodnie. Ja te książki szybciej czytałam, więc ten jeden mi te książki dawał, bo inny to "co?" trzasnął drzwiami bo nie wolno było czytać książek. Więc trzeba było siedzieć samemu, bez umycia się, jedzenia. Ja wtedy w futrze byłam. Jak czytałam teraz książkę o Tymoszenko Julce, jak ją w norkach zamknęli i mogła się tymi norkami przykryć, to pomyślałam, że ja miałam podobną sytuację. A ja miałam jakieś kozice, bo się bałam czegokolwiek dotknąć. Bo to było brudne i śmierdzące, więc ja tylko tymi norkami, dobrze, że mi tego nie zabrano i tym futrem tak się okrywałam i tam jakoś tak przetrwałam. No i oczywiście to postanowienie aresztowania. Oczywiście wcześniej zanim wylądowałam w tym areszcie to było przesłuchanie przez prokuratora w sądzie, który to nawet się dość przyzwoicie zachowywał. Ale zanim mnie prokurator przesłuchiwał to oczywiście Esbek, całą sprawę musiał zreferować prokuratorowi, więc ja siedziałam na korytarzu z jakimś innym Esbekiem i o muzyce żeśmy sobie rozmawiali, bo już się nudziłam strasznie. Tam były takie zasady, że z pogardą do takiego delikwenta jak ja. Ale ten nawet był jakiś normalniejszy i o tej muzyce, żeśmy sobie rozmawiali. I później prokurator, nie za bardzo wiedział jak się do tego zabrać, postanowienie tego aresztowania. Nawet mi jakąś kanapkę dał, żeby się posiliła. No i wręczono mi to postanowienie aresztowania. Uzasadnieniem była kontynuacja działalności związkowej. Ale później w dość krótkim czasie dostałam zmianę. I nie sąd wojewódzki, taki normalny, cywilny, tylko zmieniono mi to na sąd wojskowy. Nie wiem dlaczego tak się stało. Tylko tyle wiedziałam, że sądy wojskowe miały bardziej, czyli tryb doraźny a tryb doraźny to było minimum trzy lata.

I tak właśnie tu w Rzeszowie te trzy tygodnie plus tam jakiś przejazd na badania, badania mieli tam w szpitalu MSW, to też mi tak jakoś utkwilo bardzo. Lekarze w jakiś buciorach



chodzili, jacyś przerażeni. Do tego szpitala przyjechał jakiś wojskowy. Kłaniali mu się w pas. Oczywiście do mnie, do pacjenta to tak lekceważąco, natomiast przed tymi esbekami to jak mnie wprowadzono to esbekom kazano siadać a ja miałam stać. Więc takie były zachowania.

Natomiast utkwiała mi postawa pielęgniarki, kobiety, która się tam parę razy do mnie odezwała. Widać było, że kobieta niczego się nie bała. Normalnie po ludzku się odezwała. Nie wiem, kto to był, powinnam była się dowiedzieć. Ale w stosunku, przy tych facetach, przy tych doktorach, to rzeczywiście ta jej postawa była bardzo, taka ciepła, po prostu współczuła mi. I całej tej sytuacji. I to mi tak bardzo utkwilo. To był taki piękny gest z jej strony. Nie pamiętam dokładnie, że trzy zdania coś powiedziała, ale była taka ludzka, taka normalna.

I później właśnie zostałam przewieziona do Niska, bo tam według tych ich przepisów nie wolno samemu przebywać a że nie mieli delikwentów z tego typu przestępstw, więc zostałam przewieziona do Niska. Oczywiście ta droga była koszmarna, w więźniarce, zimnej. Taka kibitka lub coś w tym rodzaju. To w nocy, nic kompletnie nie widziałam, gdzie ja jadę, w czym ja jadę no i oczywiście konwojenci koszmarnie przeklinali. Dzisiaj w ogóle ludzie przeklinają, ale kiedyś ktoś kto przeklinał to takie dno. I ci konwojenci strasznie tam, między sobą rozmawiali. Nie wiem, ale taki jeden potok takich ohydnych wulgarnych słów. I przewieziona byłam do Niska. Tam był areszt chyba dla kobiet. I w tym Nisku, też była taka nieprzyjemna sprawa. W momencie kiedy mnie tam przyjmowano, oczywiście wydano mi odzież więzienną. Jakiś tam klawisz obsługiwał i tak to rzucił na podłogę, to była zima, to było mokre, wszędzie ślady tego błota. On tak rzucił mi to na podłogę. Powiedziałam, że ja tego nie ubiorę, że ja w tym nie będę chodzić. Dlaczego? Ja jestem więzień polityczny, ja mam swoje prawa. A on mi wtedy odpowiedział: No właśnie, to jest jeszcze gorsza sytuacja - więzień polityczny i chodzi o to, że nie tylko ubraniem powinnam być ukarana. W ogóle już nie wiem co on tam sobie wyobrażał, ale rzeczywiście miał takie przekonanie do tego typu ludzi. Też jakiś taki zwyrodnialec. No i oczywiście ja nigdy tych szmat nie ubrałam, śmierdzących szmat nigdy nie ubrałam, nawet tam później mnie nikt do tego nie nakłaniał. W bardzo krótkim czasie przybyły dwie jeszcze dziewczyny. Jedna z Jasła, taka po maturze. Druga dziewczyna z Przemyśla, która właśnie w tym roku miała zdawać maturę. Osoby takie dość fajne. Więc tam w tym Nisku, trzy miesiące byliśmy razem. Raz jeszcze była z nami jakaś cyganka. Później jakaś kobieta, Łemka, bardzo biedna.

Oczywiście warunki były tam fatalne. To znaczy takie typowo więzienne, łóżka metalowe, takie piętrowe. Śmierzący ustęp w środku, bardzo wszystkie brudne. Materace takie wyniszczone. Ale tam miałyśmy wspólny spacernik z tymi osobami, tymi kobietami miałyśmy wspólną łaźnię. Ja w tym futrze na tym spacerniku, między tymi kobietami, pozostałe musiały być poprzebierane w te łachy więzienne. Miałam okazję poznać kto był zamykany. Rzeczywiście to były dzisiaj niezrozumiałe wręcz historie. Zamykano ludzi, były np.: dwie dziewczyny, dwie kobiety które z ulicy wzięto, szły z zakupami, bo po prostu nie przeszły po pasach. Kupę biednych ludzi, którzy po prostu przez jakąś głupotę, przez jakąś nieuwagę, brak jakiegoś dowodu - to był wystarczający powód, żeby tych ludzi pozamykać. No oczywiście drobni złodzieje, ale najczęściej po prostu to wszystko nie miało sensu. No po co w ogóle takie rzeczy wyprawiać. Ale tak to wyglądało. No ja z tymi ludźmi tam się trochę poznałam. Oczywiście przy okazji tego spaceru i wspólnej łaźni można było porozmawiać. Kto za co i dlaczego. Wysłuchałam dużo smutnych dziwnych historii ludzkich i raz doszło do takiej dziwnej sytuacji bo właśnie ten klawisz, który mnie przyjmował do

Niska, on pilnował nas na spacerze. I kazał chodzić nam. I wydał taką komendę, żeby w prawo w lewo. No i ja mu powiedziałam, że nie będę chodzić, nie jesteśmy końmi do tresowania tylko będę chodzić jak mi się podoba. No oczywiście zaczął się wydzierać. Wpadł w taki szał, żebym zeszła z tego spacernika i podeszła. No i te dziewczyny, które siedziały. Te polityczne. Nie jedna, bo druga wyszła. No mniejsza z tym. W każdym bądź razie był taki moment, że rzeczywiście on miał ochotę mnie uderzyć. No i ja mu tam jakiś dziwne rzeczy powiedziałam, że nic nie jest mi w stanie zrobić, w ogóle cokolwiek. Jakaś taka rodziła się rzeczywiście w człowieku, czym gorsze warunki tym większa taka przekora.

### **Nisko to był areszt tymczasowy?**

Tak, Nisko to był areszt tymczasowy. Tam przebywałam trzy miesiące. Bardzo ciężkie warunki, betonowy spacernik, bardzo maleńki, praktycznie chodzenie w kółko. Z tym, że dodatkowym doświadczeniem było poznanie tych ludzi, bardzo biednych, takich skazanych za byle co. Bardzo często z takich rodzin biednych. Tragiczne losy, nie miałabym nigdy pojęcia, że takich ludzi się zamyka. Ludzie, którzy wymagali jakiejś pomocy, a tu ich po prostu zamykano. Acha, więc jeszcze siedziałam z tymi dwoma osobami, jedna była z Jasła, druga z Przemyśla. Z Przemyśla ta maturzystka była zwolniona. Ona dostała, chyba wyrok w zawieszeniu, natomiast ja właśnie będąc w tym Nisku, doczekałam się tej rozprawy swojej. Był to sąd wojskowy, zostałam przewieziona tutaj do Rzeszowa. W jednostce wojskowej sprawa się odbyła. Sędzią moim był dość znany później sędzia Przyboś. Chyba nawet z tą rodziną poety Przybosia w jakiś sposób skoligacony. To był sędzia, taki bardzo oryginalny. Wrażenie robił psychicznie niezrównoważone. Dość taki zapiekły zwolennik Jaruzelskiego. W każdym bądź razie, ponoć te jego wyroki były dość wysokie. No i taka była ta cała sprawa dość komiczna, to była szarpanina, okazało się, że nie mają jakiś świadków. Bo miałam tam jakiś sześciu świadków, których praktycznie Wyciślaka znałam, ale też tak co nieco, nigdy z nim nic nie miałam wspólnego. Żadna działalność nigdy nas nie wiązała. On miał być świadkiem, był gdzieś wtedy internowany. W sumie ta rozprawa trwała cały dzień praktycznie w tym wojsku. Na obiad mnie zaproszono do tej stołówki oficerskiej, więc moi kaci Przyboś i sędziowie poboczni siedzieli obok, a ja w towarzystwie dwóch oficerów jadłam ten obiad. Cały czas. Ci ubecy, którzy byli u mnie na rewizji przyszli na tą rozprawę. Była moja rodzina, byli znajomi, jeszcze z biblioteki dwie panie. To się przeciągało, bo czekali jeszcze na jakiś tam świadków. Oczywiście tych świadków w końcu nie dowieźli. Acha faceta dowieźli, u którego znaleziono ulotki. Takie jak u mnie znaleziono, tej samej treści. W końcu okazało się, to znaczy odczytano mój wyrok - trzy lata dostałam. Jakiegoś wrażenie szczerze mówiąc nie zrobiło to na mnie specjalnego. Cały dzień w tej jednostce, to było już męczące. Wreszcie się sprawa definitywnie... Z resztą nie liczyłam zupełnie na jakiegokolwiek uniewinnienie, z resztą właśnie przed rozprawą był w Nisku prokurator wojskowy. Więc ten tryb doraźny to jest skomplikowana sprawa, bo to wiadomo to się na wojnach daje jakieś takie szczegóły. Natomiast to było jakieś takie niepoważne. Ale to trzeba było tam jakiś wymóg, te wszystkie terminy. Kombinowali i co chwila coś trzeba było podpisać. Rzeczywiście to pogmatwane, ale wtedy już mi ten prokurator powiedział, zresztą młody jakiś człowiek, ja tu z urzędu. Ludzie byli, widzieli że to kretyńska sytuacja, że tu się nic kupy nie trzyma. Ale on z racji tego urzędu, że musi. Podobnie ten prokurator w sądzie wojewódzkim, widać, że są w kłopotcie, widać, że są to dla nich sytuacje jakieś nienormalne, ale muszą. Taka jest konieczność, ja to rozumiałam. Wiem w jakim kraju żyje i to przyjmowałam po prostu

spokojnie. Takie były przynajmniej wtedy moje uczucia. No i więc ogłoszenie wyroku nie było dla mnie jakimś zaskoczeniem. Wiem, że tamten ubek, który był u mnie na rewizji to też był jak z sali byłam wyprowadzana przez tą eskortę. To taki głupi moment, bo to trzeba się było z rodziną pożegnać, znajomi tam byli jacyś. No i ten ubek. Podeszłam do niego właśnie: i co jest pan już usatysfakcjonowany? On był, już nie wiem co on mi tam odpowiedział, ale coś takiego mi powiedział.

No i oczywiście powrót do tego Niska. Wiem, że ci klawisze w większości była to obsługa kobieca. To tak też byli zbulwersowani, to była taka pierwsza rozprawa, pierwsze takie skazanie, z resztą wracało się z aktem oskarżenia. Ci klawisze sobie czytali to, widzieli jakieś tam trzy ulotki. Poza gorliwcami jak ten jeden psychopata, to na ogół luzie tacy zwyczajni, normalni, dla nich to też było to takie nienormalne. I właśnie tam trzy miesiące przebywałam. Warunki i jedzenie koszmarnie. Pierwszy raz dostałam tam, już po wyroku, czyli po miesiącu paczkę z domu, gdzie było jedzenie normalnie. Wiem, że mi się ręce trzęsły, byłam tak wyglodniała.

### **Czy wcześniej w czasie pobytu w izolatce, tych pierwszych miesięcy, ktoś się z Panią kontaktował?**

Nie, nie dopuszczono nikogo. Absolutnie. Oczywiście rodzina. Brat, który taką rozpaczliwą walkę podjął, to nie, nie. Po prostu nie dopuszczano. Odmowy na wszystko, odmowy na jakiegokolwiek uzasadnienie. Na wszystko odmowa.

### **Listów też nie można było?**

Nie, nie. Nic po prostu nie dostałam. Zaraz, a może list jakiś. Wiem, że adwokat, który mnie bronił, bo z racji tego trybu sądu wojskowego. Do sądów wojskowych musieli być adwokaci, którzy mieli uprawnienia jakieś. Oczywiście to byli esbecy. I właśnie takich było trzech. I właśnie tutaj jest ciekawa sprawa z moim adwokatem, to był pan Świerczewski. Więc jak mnie zamknięto to mój tato przyjechał. No bo to wiadomo tragedia w domu. I to był okres, że część osób myślało, że będzie to jakaś Syberia, bo wszystko mogło być. Tak się wtedy myślało i adwokat żaden nie chciał się podjąć mojej sprawy. I właśnie ten Świerczewski jest kolekcjonerem, o jeszcze żyje, antyków. Jak się dowiedział, że u nas jakieś stare meble są, to bardzo się to moją sprawą zainteresował. I miał oko na ten stolik, który tam za Panem stoi. Bo to mu brakowało do kolekcji, więc podjął się tej mojej sprawy licząc, że ten dostanie stolik. No i chyba to było w jakimś liście, wiem, że ... albo to było jedno widzenie z moim bratem w Nisku, który za jakąś tam siatką, chyba to było, chociaż już nie pamiętam, który powiedział, że będzie mnie bronił taki adwokat, który właśnie ma ochotę na ten stolik, że chce ten stolik. Albo to było już listownie. A ja mu odpowiedziałam, że mogę mieć karę śmierci, ale stolika w życiu, żeby mi żadnego stolika nie oddał. No i oczywiście ta szafa go też chyba interesowała, ale najbardziej to go stolik interesował. Żadnego stolika, mogę karę śmierci, żeby tylko stolik mój ukochany, bo jedliśmy na tym stoliku jako dzieci, on teraz jest po renowacji, ale jedliśmy tutaj obiady, różne rzeczy i całe moje rodzeństwo go kochało a ja szczególnie, więc stolik nie mógł być. Chociaż potem brat mi powiedział, że wyczuł u niego, że sprawa jest beznadziejna. Jakby tylko dał mu tylko jakiś procent nadziei, że mnie wybroni, to stolik, bez mojego pytania by mu oddał. Ale stolik został na szczęście. I to było chyba jedno spotkanie. Acha, brat miał bliźniaki, chyba takie dwuletnie, czy trzyletnie, więc też odwiedzili z tymi bliźniakami, strasznie kochałam te dzieci. One były takie fajne, poza tym malutkie, taki po półtora kilo, więc tak wszyscy nad nimi żeśmy drżeli. Chciałam zobaczyć je, więc przyjechali z dziećmi. To było widzenie

jakieś ekstra w dyżurce. I te ukochane moje dzieci zamiast się mną zainteresować, to centralą telefoniczną. Zobaczyły telefony i ich jakiś mechanizm zainteresował. Nie było tych widzeń, były jakieś problemy, nie chcieli dawać tych widzeń. Z tego co pamiętam to brat był raz z dziećmi, raz sam.

I później przewóz do Fordonu. Bo tam wszystkie kobiety, które były uwięzione z całej Polski, miały być właśnie w Fordonie, wszystkie razem. No i ten Fordon, to nas dwie, jakąś taką więźniarką, coś rodzaj jakiegoś busu, warunki były całkiem przyzwoite. Wiem, że to była właśnie, już było zielono. W pewnym zatrzymaliśmy się w lesie na jakieś siusianie. Ten las i ta zieleń - to było coś tak dla wzroku uderzające. Okropne te wrażenie - cały czas te mury, nie było trawki, ten spacernik w Nisku beton, druty, maleńki. I ta zieleń w lesie, to się chyba żeśmy aż popłakały. Jakoś tak się przykro zrobiło. No i dojechałyśmy tam.

A i w tym Nisku była taka historia. Nas trzy zamknięto. Byłam świadkiem podglądania przez naczelnika. Te kobiety różne, mówię o tych osobach, które tam za te pospolite przekroczenia, miały takie stany płaczu, hysterii. No to oczywiście sposób był taki, że naczelnik, który nawet zrobił wrażenie takiego normalnego to się upajał podglądaniem tych kobiet. Oczywiście to była zabawa dla nich. No i oczywiście przed tym całym transportem, nas zamknięto w tzw. sali przechodniej. To jest, ona była przeznaczona na te transporty, tam były koszmarnie warunki. To było coś dosłownie brudne, ściany pomazane kupą, smród niesamowity, no jedno wielkie śmietnisko. Okropne. Nie wiem czy to był taki standard w więzieniach, czy to było jakieś celowe, takie żeby jeszcze jakoś tak człowieka jeszcze bardziej upokorzyć. Tam też zrobiłam bunt. Żeby nam dali pościel. Oczywiście bez pościeli, trzeba się było na śmietniku po prostu położyć. No i też to było dla nich takie tego, że nie mamy prawa się tak upominać. Ale ja tam po raz drugi, trzeci w końcu... Najczęściej to były takie rozmowy z klawiszami, że on tam swoje wie i mamy tu cicho siedzieć, ale w końcu dali na tą pościel. Udało się tam jakoś... Straszne to było, nie widziałam takiego ohydneho brudu.

No i w końcu przyjazd do tego Fordonu. Wiem, że ta dziewczyna płakała. Oczywiście, jak się jechało, nic się nie widziało po drodze, gdzie się jedzie. Tylko ten wyjazd przez bramę mi utkwiał. Taka ogromna brama, żelazna, z takim brzękiem się to otwierało. Acha do środka tam żeśmy wjechały i okazało się, że jest czyściej. Fordon był czyściejszy, takie trochę większe sale. Warunki jakby zdecydowanie lepsze, większy spacernik. To było miejsce, gdzie zwieziono wszystkie kobiety, które miały wtedy już wyroki ze stanu wojennego. Z Gdańska i z Wrocławia, nie z Wrocławia wtedy jeszcze nie. Z Gdańska i z Łodzi. No było nas tam około trzydzieści osób.

Zamieszkałyśmy w takich chyba w czteroosobowych celach, właśnie ta Basia była ze mną. Później taka pani z Płocka i z Łodzi. Już nie pamiętam. I tam praktycznie żeśmy przez trzy miesiące mieszkały, tam żeśmy przebywały, więc tam już te kontakty... Wiem, że moja siostra już mogła przyjechać do mnie z Tczewa, bo miała tam trochę bliżej. Najczęściej siostra mnie odwiedzała ze szwagrem i jedzenie przede wszystkim przynosiła. Już tam była poprawa, jedzenia dostawałyśmy, każda prawie dostawała jakieś paczki. Moja siostra nam przywoziła z działek mnóstwo warzyw, więc można było jakieś normalne jedzenie mieć. I większość kobiet dostawała właśnie paczki. Chyba już z tych punktów charytatywnych i rodziny przywoziły do tego więzienia. Było wspólne takie dzielenie się. I to jedzenie, już rzeczywiście było zjadliwe.

Tam jeszcze na terenie tego Fordonu, były takie różne akcje protestacyjne, jakąś

głodówkę. Ale już nie pamiętam o co to było. Ja wtedy pamiętam z tej głodówki się wyłamałam. Powiedziałam, że nie będę. Z resztą byłam już tak osłabiona i gdybym się tam zaczęła źle czuć? Ja nie wiem ile ważyłam, bo nie było możliwości, ale ja w ogóle z jedzeniem mam problemy. A tam było takie coś, to w ogóle nie mogłam tego jeść. To nie były przemyślane moim zdaniem, nie wiem o co, to były jakieś banalne przyczyny. No ja w każdym razie do tej głodówki nie przystąpiłam. To może było jakoś tak... Ale później one się z tego wycofały,

I te trzy miesiące, żeśmy tam przebywały. I już w zasadzie nic takiego ciekawego nie pamiętam. Tam zaczęły się już te różne wyjścia na przepustki. Ale ja tej przepustki do końca mojego pobytu nigdy nie dostałam. Później nas przewieziono do Krzywańca, w zielonogórskim. Warunki tam były o tyle fajniejsze, że było to w lesie, chyba jakieś ponemieckie. Jakaś kolonia, czy obóz pracy. To były takie domki, takie skromne, ale domki. Ileś tam tych domków było, jakiś pawilon więzienny, ale my zamieszkałyśmy w domku. I na terenie domku można się było poruszać swobodnie, nie tak jak Fordon, gdzie były sale, taki typowy więzień, w tych celach się głównie przebywało, no i tam ten spacernik. Więc tu było, można się było poruszać na terenie domku, las, otoczenie, między domkami zieleń, to też było bardzo ważne. No i więcej osób w takim domku. Na górze chyba dwie sale, także z kilka czy kilkanaście osób w obrębie domku. No i te spacerki też były już dłuższe. Oczywiście przestrzeń większa. I tak tam przebywałyśmy. Wydaje mi się, że nas z tego Fordonu przewieźli w lipcu, czyli ja rok czasu przebywałam w Krzywańcu. No już tam odwiedzałam mnie rodzina, rodzice, przyjechał brat. Tam była oczywiście jakaś historia z grypsami, które wpadły. No i za chwilę już tych wizyt nie dostałam, bo jakąś tam karę miałam. No i ten Krzywaniec. My zawsze odmawiałyśmy pracy, bo oni nas tam chcieli do jakiś prac zmuszać. Oczywiście wiadomo jaka praca w więzieniu jest. Więc my żeśmy odmawiały tej pracy, co ich jakoś tak bulwersowało. Czas upływał głównie na czytaniu, na jakiś tam rozmowach. Każdy po prostu sobie wypełniał na swój sposób. Ludzie bardzo różni - wiekowo i zawodowo, mentalnie. Myślę, że różnie to, chyba każdy inaczej się tam czuł. Byli tam jacyś co modlitwy narzucali, różańce. Były osoby, takie, które bardziej próbowały jakoś tak kierować grupą czy coś tam narzucać, czy jakoś przewodniczyć. Ja mam taki dość ciężki charakter, a przede wszystkim, nie znoszę jakiegokolwiek narzucania, żeby mnie ktokolwiek zmuszał do czegoś czy narzucał mi coś, cokolwiek. Ale jakoś się tam udało wytrzymać. Oczywiście robiło się na drutach, jakieś hafty, no i oczywiście książki. Jedni się modlili. No właśnie w tym Krzywańcu spotkałam, okazało się, że tam przebywała taka pani, chyba Alicja Wesołowska, ona pracowała w ONZ. No i prawdopodobnie została tam w jakąś historię wplątana, wrobiona. W każdym razie miała 10-letni wyrok. Wtedy to już chyba z 5 albo 6 lat odsiedziała. Jeszcze później po wyjściu z więzienia coś o niej słyszałam. To była jakaś historia spreparowana. Jak dokładnie to nie wiem. Ale dość osoba sympatyczna. No i tak tyle lat zdążyła wysiedzieć. Po prostu przyjechała do Polski, o tak na chwile, pracując w tym ONZ i została zatrzymana. Właściwie nie wiedziała dokładnie za co. Jakaś taka dziwna ta historia była.

**Czy miała Pani informacje o znajomych, co się z nimi dzieje? Mówiła Pani o grypsach.**

Grypsy, tak, grypsy tak. Jedyna droga to rodzina musiała przemycić. Oni oczywiście sprawdzali, ale mówiąc szczerze to nie były takie istotne informacje. Właściwie to później doszłam, że tak nie warto ryzykować. Bo jak ukarano mnie, zabrano mi na trzy miesiące widzenie i jeszcze jakaś tam żywność to było przykre po prostu. A informacje były tego

typu, w ogóle jeszcze inny wątek, osoba która mi tam pisze, żebym była dzielna, no nie musiała mi tego pisać, no to było w mojej naturze, ani mi to przypominać ani pouczać, bo ja miałam zawsze taki charakter krnąbrny i robiłam to co chciałam. Z resztą robiłam słuszne rzeczy a osoba, która mi takie rzeczy wysłała a okazuje się, że tu darząc mnie jakąś szczególną sympatią, okazało się że tu akurat nie zachowuje się jak trzeba, to taki wątek osobisty, a tu wręcz skandalicznie, no to czy to warto było ryzykować z takim grypsem. Jakież takie absurdy.

W każdym bądź razie później zaczęła się historia tych ułaskawień. Ponoć chcieli już z tego stanu wojennego jakoś wybrnąć. No i był ten problem kobiet uwięzionych gdzieś tam oczywiście jakieś warunki międzynarodowe stawiano, żeby pozbyć się już tych więźniów politycznych. No i na to ułaskawienie to oczywiście zareagowałyśmy, że nikt nie będzie prosił ich o to, nie dość, że niewinne skazano, to jeszcze jakieś ułaskawienie. Ale później okazało się, że wszyscy zaczęli wychodzić na te ułaskawienia. I coraz więcej było osób, które miały po 10 lat. Kubasiewicz miała właśnie wtedy największy wyrok to był ten proces gdański. Tam były trzy, cztery osoby z tej jednej rozprawy. To tam były te wyniki - 10, 6 lat. Wieśka chyba miała 6.

Więc w Krzywańcu przebywałam około roku czasu. Czyli w sumie 16 miesięcy. Z Krzywańca zostałam zwolniona w maju i wyszłam jako ostatnia osoba z Krzywańca, która nie dostała ani jednej przepustki. Później, już tak od stycznia 1983 roku, ten pobyt był coraz jakby łagodniejszy. Czyli dawano przepustki no i wychodzono z więzienia na te ułaskawienia, o które najczęściej rodziny występowały lub jakieś tam instytucje. No i oczywiście dawano te przepustki. Do samego końca mieszkałam z taką pielęgniarką, która wyjechała. Kiedyś się odezwała, jest ciężko chorą osobą. Więc siedziałyśmy razem, ona wychodziła, tak ostatnie trzy miesiące siedziałyśmy w trojkę i chyba to było dwa, trzy miesiące. To nas już zostało tylko trzy i ona wychodziła sobie na przykład co tydzień. A ja na przykład ani razu. Moj brat, chodziło o chrzest dziecka, które się urodziło, później tato miał zawał, więc tam były takie sytuacje, gdzie rzeczywiście mogłam, ale oczywiście nikt mi tej przepustki nie dał.(nie dostałam) I wyszłam, aż w końcu właśnie wyszłam, ona też, w tym samym dniu razem, oczywiście nie równocześnie. Byłyśmy ostatnimi, które stamtąd wyszły. W zasadzie to jeszcze chcieli mi dać jakąś satysfakcję i nie wyszłam na skutek uniewinnienia, tzn. na wniosek o uniewinnienie, które UJ, o które UJ wystąpił, tylko dano mi tą przepustkę, na którą ciągle, co miesiąc składałam jakieś wnioski. Oczywiście dostałam pięć dni, od razu znalazłam się w szpitalu we Wrocławiu, poszłam tam na badania. No ale w międzyczasie okazało się, że jestem ułaskawiona i nie wróciłam nigdy do tego więzienia. Także nie wyszłam z więzienia jako ułaskawiona tylko na tą przepustkę.

Okres cały po więzieniu to był bardzo ciężki. Może nawet momentami jeszcze cięższy. Człowiek jest bardzo, fatalniej kondycji psychicznej, nastrój po wyjściu z więzienia, jest to spory problem z samym sobą. Taki zupełnie inny świat się wydaje. Zupełnie jakbym wróciła do innego otoczenia. Ale to uczucia takie czysto ogólne. Natomiast co do tych innych znajomych, to oczywiście też wielu takich ludzi byle jakich się okazało, niektórzy tam donieśli, zdradzili, nie zachowali się godnie. To też było takie dość przykre.

Później miałam oczywiście problem z pracą, bo przez dwa i pół lat nie mogłam znaleźć pracy. Wtedy pracy było bardzo dużo ale... Więc te dwa i pół lata bez pracy było też dla mnie trudne. Po pierwsze środki do życia, rodzina różnie mnie wspomagała, ale też nie mieli z czego. Brat miał dzieci, też miał problem... Acha, to oczywiście przeszło na rodzinę,

później się okazało, że rodziców ciągle te SB z Wałbrzycha nachodzi. I to był chyba rodzaj, próbowano mnie spacyfikować, nie pozwalano tak dalej. Tak więc oni musieli jakieś deklaracje, nie wiem dokładnie bo mi tego nie... Ale odwiedziny mieli. I to ciągle tam jakiś ubek tam do nich przyjeżdżał.

### **Czy ktoś pomagał rodzinie w tym momencie, kiedy Pani była w więzieniu?**

To znaczy rodzinie nie, nikt nie pomagał.

### **A Pani, ktoś poza rodziną przesyłał paczki? Korespondencje?**

To znaczy po wyjściu z więzienia. Po wyjściu z więzienia to dostawałam, to było trzy jakieś takie paczki, ale z zagranicy. Z Francji, później, no już nie pamiętam, ale na pewno tu z Europy. Jakieś takie rzeczy podstawowe. Jeżeli chodzi o to pomoc, to oczywiście tu wszędzie działały... Ja mam... Tu działał oczywiście ten punkt charytatywny, gdzie jako osoba, która nie mogła znaleźć pracy jakiś czas dostawałam chyba jakieś 500 złotych czy to były miliony... mniejsza z tym... To były jakieś tam, które pomagały przeżyć. Ale to pamiętam, bo oczywiście miałam skalę porównawczą jak to było organizowane w innych miastach. Byłam zaprzyjaźniona z osobami, które też siedziały ze mną z Wrocławia. No to one miały rzeczywiście pomoc, tam była pomoc zorganizowana po prostu lepiej. Miały większą tą pomoc. Mąż nawet jednej to miał za pieniądze z tej pomocy jakiś warsztat stolarski, bo oni oboje byli aresztowani. Później też mieli problem z pracą. I właściwie to czasami tą pomoc miałam właśnie tam z Wrocławia. Oczywiście pomoc jeszcze prawnicza. Bo później sprawa, ach sprawa tego, no właśnie ale to już co innego.

No właśnie tutaj uważam, że to nie było zrobione, mówiłam już nieraz, ale uważam, że w innych miastach była ta pomoc lepsza. Po prostu ludzie się lepiej dogadywali i może mieli większe środki, może bardziej to robili profesjonalnie, tutaj to było... Ja czułam się bardzo źle, bo musiałam, wiem że ten znajomy Józek Baran musiał się, żeby mnie tą pomocą to znaczy, żeby mnie te pomoc, jakieś te pieniądze, z racji tego, że jeszcze pracy nie mam. Tak jakby sami oni o tym nie wiedzieli, że to się powinno tym ludziom dawać. Była lepsza sytuacja w innych miastach. Na pewno. Tutaj bardzo się źle czułam, kiedy musiałam iść, bo to było przy kościele bernardynów, i tam jakieś te pieniądze dostać. No bo jest to kwestia, chyba kiepskiej, ludzi, nawet mnie próbowano, ktoś mi raz proponował, żeby pójść do pracy do jakiejś krawcowej pomagać, to nie jest, nie jestem osobą, która się kiedyś krawiectwem zajmowała, takie rzeczy były często nietrafione. No ale to chyba sprawa ludzi, którzy się tym zajmowali. Nie odpowiedni ludzie się zajmowali tym.

### **Po dwóch latach znalazła Pani pracę.**

Po dwóch i pół. Pracy nie miałam ponad dwa i pół lat. W końcu znalazłam pracę, oczywiście, ach, więc składałam wnioski, różne podania o pracę, tam gdzie ta praca była. Bo nie było problemu. Nie istotne było już, gdzie i jakie pieniądze. Łącznie z tym, że nie mogłam nawet. Dostałam pracę w jakimś ośrodku dla dzieci niepełnosprawnych jako ta osoba fizyczna. Tam chodziło o pomoc przy obsłudze tych dzieci. Gdzie było miejsce i mnie też nie przyjęto, czyli miałam ten wilczy bilet ewidentny no i jakoś to szło za mną. Gdziekolwiek złożyłam podanie, to z odmowną odpowiedzią. Mimo, że, wtedy trzeba było podawać karalność, ja tego już nie podawałam. Trzeba było, ale ja wiedziałam, że nie muszę tego podawać, bo nikt mi za to nic nie robi. No ale to jakimiś innymi drogami dochodziło. I tej pracy, wszystkie te odmowy nawet mam na pismach, bo sobie zachowałam. W każdym bądź razie trwało to rzeczywiście sporo i był to spory problem dla

mnie.

**A czy prowadziła Pani potem jeszcze działalność opozycyjną? Po tym jak wyszła Pani z więzienia?**

Nie, w zasadzie nie. To już... To może jakieś nieistotne

**Jakieś kontakty Pani utrzymywała poza towarzyskimi z ludźmi związanymi z działalnością przed aresztowaniem?**

To też był taki okres, że ci ludzie byli zamykani to... No były, były oczywiście te kontakty, ale to już taka była... To po pierwsze był już inny okres. W zasadzie to niewiadomo było już co robić. Mnie trochę też może nie unikano, ale nie było w dobrym tonie. Część się ludzi bała po prostu i uważała, że kontakty ze mną mogą być takie trochę pechowe, może jestem... Przez kogoś będzie to zauważone i można później pokójrzyć prawda?

**Można powiedzieć, że to też była pewnego rodzaju forma represji?**

No chyba tak, chyba tak.

**Czuła się Pani później zagrożona kolejnym aresztowaniem? Czy myślała Pani o tym?**

Nie, nie. To już wtedy nie wchodziło, bo w ogóle się sytuacja zmieniła. I ten stan wojenny, to był okres takiego wycofywania się z tego i nie tu już o zagrożeniu nie, na pewno nie było mowy.

**Proszę powiedzieć jaki Pani z perspektywy czasu ocenia Pani stan wojenny i te zmiany jakie nastąpiły w Polsce po 1989 roku.**

Ja uważam że stan wojenny to była ogromna katastrofa dla Polski dla Polskiego społeczeństwa. Oczywiście teraz jest to jakoś bardzo pomijane. Minęło sporo czasu i ja w tej chwili długo się nie zastanawiałam, ale to było stracone 10 lat. Dla całego społeczeństwa, już tam pomijam te wszystkie postawy ludzi, nie zawsze takie godne, ale niesamowita stagnacja. Po drugie wplątanie w jakiś taki ciąg absurdalnych spraw. Przecież to pochłonęło potworne pieniądze, te sądy, to było praktycznie, no nie było o co. Wszystkie te sprawy nasze, to były banalne, to nie byli zamykani ludzie, którzy, ja pomijam, że to nie miało związku z jakimkolwiek przestępstwem, ale to były odruchy, normalne ludzkie odruchy w stosunku do innych i to był już pretekst, żeby człowieka zamknąć na trzy lata. Oczywiście wcześniej wszyscy powychodzili, ale to po pierwsze było, pomijam, że to wiadomo już wtedy było, że niezgodne z konstytucją. Wielka katastrofa, wielki zamach na społeczeństwo, gdzie wyrządzono masę krzywd. Oczywiście tego też nikt, podejrzewam ani nigdzie nie badał, ani tym się nie zajmował. Ale jest przecież masa ludzi anonimowych, którzy nigdy nie będą w żadnych rejestrach prawda? Którzy ponieśli jakieś tam szkody, bo przecież wiem, że kupe ludzi dostało zawałów. Pokiereszowano im różne, może kariery to bzdurne, ale ich drogi życiowe, ich kariery zawodowe też, bo praktycznie to wszystko było urwane. Albo im jakieś przeszkody stawiano. No zdecydowanie absolutnie oceniam to jako hańbiącą rzecz na narodzie polskim jakiego dopuściła się junta wojskowa.

**A jeszcze proszę powiedzieć...**

My wtedy, bo jeszcze nie tak dawno, właśnie byłam na takim wyjeździe i rozmawiałam z takimi dwoma panami starszymi i oczywiście oni byli przekonani, że Jaruzelski to, bo inaczej to Ruscy by... I ja tym panom mówię, Proszę Pana, przecież w świetle dokumentów



nie jest to prawda, że było zagrożenie ze strony Rosjan, bo 20 lat temu, to nie było takie pewne. Ale my wtedy już wiedzieliśmy, że, oczywiście nie każdy mógł być do tego przekonany, bo to mogło być różnie, ale wtedy już były takie opinie, że oni nie wejdą. Bo mają Afganistan, bo mają... Tu nawet w tym środowisku rzeszowskim, gdzie są osoby które jakoś bliżej były tych spraw, no jedna osoba, gdzieś w rodzinie, ktoś w jakimś wywiadzie, no były tego typu powiązania. Ci ludzie mieli lepszą informację i wtedy były rzeczywiście takie pogłoski, że oni nie wejdą. Bo mają tam jakieś inne cele. Dziś jeszcze jest inna wiedza na ten temat. Więc to jest argument na to, że to wiadomo, że posłużyli się polskimi kanałiami i że Rosjanie załatwili to nie swoimi rękami tylko... polskimi. Ale takie jest moje zdanie. Rzeczywiście straszne

### **A czy Pani rodzina była dumna z tego co Pani robi, czy wiedziała co Pani robi?**

Myślę, że nie, myślę że nie. Rodzina zawsze to, w kategoriach osobistych. Był to kłopot, był to dramat, był to...chyba jakaś rozpacz, no niewiadomo. Brak kontaktu, nie wiadomo co się dzieje z tą drugą osobą. A tego kontaktu to rzeczywiście na początku nie było. Poza tym ogromny niepokój. Jak miałam jakąś możliwość to ich uspakajałam, że nic się nie dzieje, że to wszystko jest do wytrzymania. I tak rzeczywiście myślałam. Ale wiadomo, że dla najbliższych jest inaczej, prawda? Myślę, że wtedy jak ja wyszłam, bardzo późno wyszłam, bo była taka euforia. To znaczy my żeśmy funkcjonowały w innych warunkach. Pocieszano się na różne sposoby. Do tego więzienia przynoszono z widzeń informacje - tam o nas mówią, tam Wolna Europa, tam gdzieś jeszcze o kobietach, tak się mówi w ich obronie. Ci i owi próbują coś robić. Być może, że tak było, że na jakiś oficjalnych płaszczyznach rządowych gdzieś może ten problem się jakoś przewijał. Takie wyjście na ulice z więzienia i zetknięcie się z tą prozą życia codziennego to absolutnie nie dawało powodów do tego... Więc absolutnie, człowiek czuł się pognębiony. No pamiętam doskonale ten moment, kiedy właśnie wydawało się, że będę taka ważna, że ktoś mi powie: aleś dzielna, tyle wycierpiałaś. Nigdy, no naprawdę nikt mi tego nie powiedział: wiesz to było wspaniałe, tak tam tyle wytrzymać. Wręcz ludzie tam... może, no właśnie, jak ktoś jest taki mały, że nie umie tego tak komuś... W każdym razie ja nie... oczywiście były gdzieś tam jakieś, ale na ogół nikt mnie ani nie powiedział: to było wielkie z twojej strony to znaczy paru tam znajomych typu Józek Baran, który później gdzieś tam trzy miesiące był też zamknięty. Więc wiedział co to jest. To rzeczywiście to się wtedy między takimi ludźmi, gdzie jest większe porozumienie to się nie mówi, takich słów, takich określeń się nie stosuje, bo po prostu ktoś kto przeżył to wie ile to, co to znaczyło, i wtedy takie słowa okazały by się takie banalne. Takie nieistotne.

### **Jak Pani widzi Polskę po upadku komunizmu? Jest Pani zadowolona z tych przemian, jaki ma kształt Polska teraz? Czy raczej rozczarowana?**

### **Jak Z perspektywy czasu ocenia Pani stan wojenny?**

Jeżeli chodzi o ocenę Polski, po stanie wojennym, po upadku komuny, to jest niewątpliwie jakaś satysfakcja, że był jakiś tam udział własny, ale na pewno też ogromne rozczarowanie. Na pewno nie jest to. Mieliliśmy jakieś wyobrażenia, że jeżeli nie komuna, to jakaś sytuacja mniej więcej politycznie zbliżona do dwudziestolecia międzywojennego. Bo to było w miarę normalne. Wiadomo, że są procesy i że nie może być zupełnie taka sama sytuacja. Ale niewątpliwie ogromne rozczarowanie tym partiami politycznymi, Unią Wolności. Kiedy doszli do rządów, to nie spełnili takich oczekiwań jakie ludzie naszego pokroju mieli. Dla mnie jeszcze zdrowa sytuacja to ostatnie dwa lata i rządy Kaczyńskich.

Bo to były jakieś intencje, interesem państwowym podejmuje się decyzje. To był po 1989 roku, po stanie wojennym po tych zmianach, te dwa lata były najzdrowsze, najwłaściwsze. Teraz mamy zupełnie co innego.

### **A czy wróciła Pani do zawodu wykonywanego przed stanem wojennym?**

Wtedy nie. W tej chwili wróciłam, ale wcześniej w tej sytuacji kiedy nikt nie chciał mnie przyjąć do pracy, udało mi się znaleźć pracę na wsi w przedszkolu. To był taki moment i od tego czasu nie miałam problemu z pracą. To znaczy lepszych stanowisk nie. Byłam dyrektorem biblioteki przez jakiś czas, ale wymieniono mnie na osobę z PZPR, miała lepsze poparcie pewnych osób.

### **Czy uzyskała Pani jakąś rekompensatę?**

To znaczy ja jedynie zwróciłam się o odszkodowanie na początku lat 90 tych, kiedy większość ludzi wystąpiła o odszkodowania. Jeszcze Akowcy z okresu II wojny światowej. Odszkodowanie dostałam. Nie było adekwatne do tego co powinnam dostać. Tak uważam. Sama wystąpiłam, żaden adwokat. Nie miałam pieniędzy na adwokata i wtedy to odszkodowanie w jednakowej kwocie przyznawali. A Akowcami. Oczywiście sądy wojskowe, nikt tam żadnych spraw kto, ile, jak długo nie rozpatrywano. Po prostu jedną kwotę wszystkim dawano, chciano pozbyć się tych spraw tych problemów i załatwiano to w taki sposób. I to było jedyne, jeśli chodzi o jakieś podziękowania. Nigdy, nic.

### **Czy nikt z Rzeszowa się do Pani nie zgłosił, w sprawie wywiadu dla prasy lokalnej, spotkania?**

Nie nikt, tu są inni bohaterzy, który sami siebie uznają. Ja też jestem osobą niezbyt przystępną. Po wyjściu byłam zapraszana na zjazdy Solidarności. Nie uczestniczyłam w tym, bo jakieś tam miałam tam swoje powody do tego. Odsunęłam się od tych spraw, mnie zawsze sztuka bardziej interesowała, góry. Mam tyle zainteresowań, że te sprawy, że tak powiem... Oczywiście los kraju w którym się mieszka zawsze będzie mi bliski, człowiek zawsze będzie się tym interesował. Ale uznałam że z tymi ludźmi niewiele mnie łączy, tak troszeczkę sama z pewnością się odsunęłam.

**Dziękuję Pani za rozmowę.**